

„A cóż to jest prawda?”

Piłat nie chciał poznać odpowiedzi na pytanie postawione w tytule felietonu. A my? Jak często poszukujemy prawdy? Jana Pawła II w encyklice „Fides et ratio” napisał: „Człowiek nie może oprzeć swego życia na czymś nieokreślonym, na niepewności, albo na kłamstwie, gdyż takie życie byłoby nieustannie nękane przez lęk i niepokój. Można zatem określić człowieka jako *tego, który szuka prawdy*”. Nie wolno nam więc – na wzór Piłata – „umyc rąk”, pozostawiając pytanie o prawdę jedynie naukowcom i filozofom. Czy chcemy czy nie chcemy, czy jesteśmy tego świadomi czy też nie, prawda zawsze będzie odgrywała zasadniczą rolę w naszym życiu. Ile razy, nawet w ciągu dnia, powtarzamy: „To prawda, tak było, nie kłamię, uwierz mi, ja znam prawdę, jest dokładnie tak, jak mówię.” Właściwie każdej wypowiedzi możemy przypisać status zdania prawdziwego lub błędnego. Kiedy np. słyszymy jakąś przekazywaną nam informację, to zwykle albo od razu przyjmujemy ją jako całkowitą prawdę, albo czujemy, że jest to kompletny fałsz, albo też mamy podejrzenie, że nie wszystko jest prawdziwe. Nie jest nam obojętne, czy docierające do nas informacje są prawdziwe czy fałszywe. „Każdy chce wiedzieć” – powtarzał Arystoteles, a św. Augustyn słusznie dodał: „Nikt nie chce być oszukiwany i wprowadzany w błąd. Sami oszukujemy, kłamiemy, błędzimy, ale nikt nie chce być okłamywany i oszukiwany”. Chcemy znać prawdę, nawet, jeśli potem tego żałujemy, bo okazuje się ona np. zbyt bolesna. Poznanie prawdy może być nie tylko źródłem radości, ale i cierpienia. Dzieje się tak zarówno wtedy, gdy dowiadujemy się o ciężkiej chorobie lub śmierci, ale również w sytuacjach, gdy np. odkrywamy w sobie jakąś cechę charakteru, której nigdy nie chcielibyśmy ujawnić (nawet przed samym sobą). Możemy nawet dojść do wniosku, że życie w nieświadomości byłoby łatwiejsze i znośniejsze. Również dlatego, że naszemu pragnieniu poznania prawdy niejednokrotnie towarzyszy świadomość trudności w jej odkryciu oraz możliwości popełnienia błędu.

Przyglądając się refleksjom filozoficznym (a na ten temat napisano „naprawdę” niemało), można wyróżnić kilka sposobów rozumienia prawdy. W filozofii mamy do czynienia z prawdą logiczną, metafizyczną, egzystencjalną. Już same nazwy brzmią dość tajemniczo, spróbujmy je więc trochę przybliżyć.

Zacznijmy od prawdy logicznej. Załóżmy, że oglądamy wiadomości w telewizji. Prowadzący podaje informację (wypowiada zdanie), że w Paryżu wykoleił się pociąg. Do wypowiedzi dołączony jest materiał ze zdjęciami z miejsca katastrofy. Jest to dla nas potwierdzenie, że usłyszane przed chwilą zdanie spikera było prawdziwe (pomijam tutaj fakt, że obrazy mogą być zafalszowane, spreparowane, itp.) Na podstawie tego – banalnego - doświadczenia dochodzimy do filozoficznego określenia, czym jest prawda. Jest nią jest cecha zdania (twierdzeń), które wypowiadamy. Prawdziwość przysługuje naszym wypowiedziom i polega na tym, że dane *zdanie jest zgodne z rzeczywistością*. Mówimy „dziś świeci słońce” i rzeczywiście tak jest. Taką definicję prawdy, jako „zgodność zdania z rzeczywistością” określa się jako *klasyczną definicję prawdy*, a jej korzenie sięgają do sformułowań Arystotelesa. Niestety wiele trudu czasami kosztuje nas to „uzgodnienie” z rzeczywistością, bo albo jej wcale nie znamy, albo znamy ją tylko powierzchownie, albo też nie chcemy jej poznać. Popatrzmy np. na „rzeczywistość” najbardziej nam bliską - na nas samych. Czy my siebie znamy? Co możemy powiedzieć o sobie? Ile zdań o nas samych byłoby niepewnych, ze znakiem zapytania? Wypowiedzi o sobie budujemy w oparciu o nasze zachowania, myśli, rodzące się uczucia, pragnienia. Czy zawsze jesteśmy w stanie uzgodnić je z faktycznym stanem rzeczy? Oczywiście wcale nie wynika z tego, że prawda o nas nie istnieje, że jesteśmy „niepoznawalni”.

Prawda jako zgodność naszego sądu z rzeczywistością nie jest dzisiaj jedynym rozumieniem prawdy logicznej. Są tacy, którzy twierdzą, że zdanie prawdziwe to takie, które jest dla nas oczywiste. Jeśli nie widzimy jasno i wyraźnie, że coś jest prawdą, to znaczy że nią nie jest. Jednak poczucie oczywistości i pewności nie daje gwarancji, że coś jest zgodne z rzeczywistością. Czasami np. jasno i wyraźnie widzimy (takie jest nasze subiektywne odczucie, tak podpowiada nam intuicja), że drugi człowiek jest „chodzącą złośliwością” (co tak naprawdę oznacza, że my doświadczyliśmy od niego takiej postawy i stąd ta „jasność i oczywistość”), jednak ta opinia wcale nie musi być prawdziwa. Wyraża raczej nasze odczucie niż obiektywny stan rzeczy. Dlatego też kryterium jasności i oczywistości nie może być jedynym kryterium prawdziwości twierdzeń (a tak np. uważał Kartezjusz).

Innym kryterium prawdziwości logicznej jest koncepcja powszechnej zgody, która zakłada, że jeśli wszyscy ludzie (albo przynajmniej większość) coś akceptują, to „musi” to być prawdziwe. Prawda mogłaby być wówczas ustalana na podstawie... demokratycznego referendum. Spróbujmy w takim razie przegłosować nieistnienie prawa grawitacji. Jeśli wszyscy uznamy, że ono nie obowiązuje, to przyroda – w myśl koncepcji powszechnej zgody – będzie musiała podporządkować się wynikom tego głosowania i zmienić swoje prawa. Uznając „rację większości” stwierdzamy, że nie tyle nasze twierdzenia mają „uzgadniać się” z rzeczywistością, co „rzeczywistość” ma się dostosować do naszych twierdzeń. A jeśli nie będzie chciała? Wbrew śmieszności tego stanowiska, jest ono w nas mocno zakorzenione. Popatrzmy jaką siłę mają media w przekonywaniu nas, że coś jest prawdą. Najczęściej powołują się właśnie na opinię większości („90% Polaków uważa, że...”, „u (u 85% ankietowanych stwierdzono...)”). Wmawia się nam (niestety skutecznie), że jeśli tysiące ludzi mówi podobnie, to jest to prawda (abstrahuję od tego, że nieprawdą może być już sam fakt, że tysiące ludzi tak właśnie mówi). Wystarczy, że wszyscy znajomi mają odmienne od naszego zdanie, abyśmy wycofali się z naszej opinii i uznali, że to oni mają rację. Prawda jednak nie tkwi w większości, lecz w rzeczywistości.

Kolejnym „nowoczesnym” kryterium prawdy logicznej jest pragmatyzm, zakładający, że prawdziwym sądem jest tylko ten, który w działaniu przynosi pożytek (tylko jaki i dla kogo?). Teoria ta zwraca uwagę na związek między prawdą a działaniem. My nie chcemy teoretyzować, chcemy, aby nasze przekonania dały się zastosować w życiu. I słusznie. Jednak relacja między prawdą a działaniem jest dokładnie odwrotna, niż sądzą pragmatycy: zdanie nie staje się prawdziwe dzięki swojej użyteczności, lecz jest użyteczne dzięki swojej prawdziwości, czyli dzięki temu, że jest ono zgodne z rzeczywistością. Można je zastosować do rzeczywistości, bo jest z nią zgodne.

Przejdźmy teraz do prawdy metafizycznej. Filozofowie uważają, że każda rzecz jest zgodna z jakimś ideałem (np. z platońskimi ideałami). Wszystkie rzeczy są prawdziwe, gdy mają swoją naturę, swój sens, swoje przeznaczenie. Prawda metafizyczna oznacza zgodność każdej rzeczy z zamysłem ich twórcy. Człowiek, zwierzę, roślina są prawdziwe ponieważ są tym, czym winny być ze swej natury. Są zgodne z jakimś zamysłem. Z jakim? Dla św. Tomasz jest nim droga prowadząca do konieczności przyjęcia istnienia Boga. To w Bogu znajdują się wzorce wszystkich rzeczy. Miarą prawdziwości wszystkiego jest umysł Boży, w nim znajdują się wszelkie „wzorce”, podobnie jak dzieła artysty znajdują się najpierw w jego umyśle. Św. Tomasz wysuwa bardzo ciekawy wniosek: ostatecznym siedliskiem wszelkiej prawdy jest umysł Boży, my jesteśmy tylko jej odkrywcami. My dostosowujemy nasze poznanie do rzeczywistości, jednak prawdy się nie tworzy, prawdę się odkrywa. I to najlepiej przez całe życie. Rzeczywistość daje się nam poznawać i jest przez nas rozumiana (mimo, że nie musi być rozumna, bo chociaż kamień nie myśli, to daje się poznać właśnie jako kamień) dzięki temu, że wcześniej była „poznana” przez intelekt Boga.

Prawda metafizyczna ukazuje jeden z trudniejszych aspektów prawdy, jakim jest jej absolutny charakter. Czy prawda jest zawsze absolutna, niezmienna, wieczna i uniwersalna?

Jesteśmy skłonni w to powątpiewać. Ile razy dochodzimy do prawdy, wydawałoby się absolutnej i uniwersalnej, po czym okazuje się, że jest ona tylko pewnym aspektem rzeczywistości, częścią prawdy? Ile naszych „niezmiennych” przekonań, w wyniku konfrontacji z rzeczywistością, nagle runęło w gruzach? Czy istnieje więc prawda absolutna? Kiedy mówię np. „w Gdańsku pada deszcz”, to czy zdanie to jest absolutne? Przecież za 10 min, kiedy przestanie padać, to już nie będzie zdanie prawdziwe. W takim rozumieniu żadna prawda nie jest absolutna. Z drugiej jednak strony jest absolutna, kiedy jest zgodna z rzeczywistością, która istnieje i nie może być mniej lub bardziej rzeczywistością. Rzeczywistość – absolutna i uniwersalna – musi być uznana przez wszystkich. Zdanie „w Gdańsku pada deszcz” jest absolutnie prawdziwe, gdy chodzi o konkretny dzień i godzinę. Ważne by było zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Wówczas to zdanie będzie prawdziwe na zawsze. Z tego wniosek, że to nasz wgląd w rzeczywistość jest często ograniczony, ale nie sama prawda. Papież Jan Paweł II we wspomnianej już encyklice stwierdza: „Ze swej natury każda prawda, choćby częściowa, jeśli jest rzeczywiście prawdą, jawi się jako uniwersalna. To, co jest prawdziwe, musi być prawdziwe zawsze i dla wszystkich”. To, co jest zgodne z faktami jest zawsze prawdziwe. Absolutność prawdy nie oznacza, że wszystkie prawdy mają taką samą wartość (ważność) dla człowieka. Prawda o miłości ukochanej osoby ma dla nas zupełnie inną wartość (egzystencjalną) niż prawda o odkryciu istnienia nowego gatunku motyli w brazylijskiej puszczy. Choć w obu wypadkach chodzi o zgodność z rzeczywistością. Pod tym względem niczym się one nie różnią, jednak pierwsza z nich ma zasadnicze znaczenie dla naszego życia, a druga niekoniecznie.

Kolejny rodzaj prawdy, to prawda egzystencjalna, rozumiana jako autentyczność. Niejednokrotnie używamy słowa „prawdziwy” w stwierdzeniach: „ta kobieta to prawdziwa matka”, „to dopiero jest prawdziwy chleb”. Użycie tutaj słowa prawdziwy ma trochę inne znaczenie niż w prawdzie logicznej czy metafizycznej. Można by chyba zastąpić słowo prawdziwy przez autentyczny. Kiedy mówimy o kobiecie, że jest dla nas „prawdziwą” matką, oznacza to, że swoim życiem realizuje pewien ideał matki. Lepiej więc w takiej sytuacji mówić nie tyle o prawdzie, co o prawdziwości, autentyczności, czy też zgodności z pewnymi ideami, które same w sobie mogą być fałszywe lub prawdziwe (moje wyobrażenie o idealnej matce mogą być całkowicie chybione).

Ciekawą interpretację prawdy jako autentyczności zaproponowała M. Heidegger. Odwołał się on do etymologii greckiego słowa prawda – alethea. Dla niego prawda to tyle, co „niezasłonięcie”. Interesował go przede wszystkim człowiek, który jest otwarty na rzeczywistość. Fałsz pojawia się w momencie, gdy się ukrywamy. Żyjemy w sposób nieautentyczny, kiedy sami nie zastanawiamy się nad tym, co robimy, do czego dążymy, tylko np. poddajemy się opiniom innych. Człowiek, gdy ujawnia to, kim jest, swoją najgłębszą istotę, wtedy staje się prawdziwy. W takim rozumieniu prawda utożsamia się ze szczerością, z wydobywaniem z nas tego, co najlepsze. Gdy żyjemy zgodnie z naszymi przekonaniem, jesteśmy autentyczni, czyli prawdziwi.

Podzieliliśmy prawdę na trzy rodzaje: logiczną, metafizyczną i egzystencjalną. Na pewno nie jest to jedyny możliwy podział. Można np. wyróżnić prawdy naukowe – eksperymentalne (weryfikowalne przez nauki przyrodnicze), prawdy filozoficzne oraz religijne. Już sam sposób dochodzenia do każdej z nich jest odmienny. W prawdach religijnych np. nie przeprowadza się eksperymentów. Jednak nie to jest najważniejsze. Istotne jest fakt, że „pragnienie prawdy jest tak głęboko zakorzenione w sercu człowieka, że gdyby musiał się go wyrzec, prowadziłoby to do kryzysu egzystencjalnego” (Jan Paweł II, „Fides et ratio”).